Luty 2023

MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

271

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE”

ODPOCZĄĆ OD ZIMY

Temperatura tuż powyżej zera, deszcz zmywający resztki zeszłotygodniowego śniegu, wilgotne zimno przeszywające kilka warstw ubrań, ciemność przed pracą, ciemność po pracy... Taki właśnie jest mój bardzo subiektywny odbiór zimowych miesięcy w naszym zakątku świata. A przynajmniej zimy w mieście – zima w górach kojarzy mi się z tymi paroma godzinami na słońcu i w śniegu, lecz niestety tych momentów jest znacznie mniej i muszą nam wystarczyć na wiele pozostałych dni smutku i cierpienia.

Na szczęście, już kilka lat temu, przekonałam się, że, o dziwo, nie cały świat wygląda w styczniu tak, jak zimowa Polska. W dodatku ten świat jest całkiem blisko i w zasięgu tygodniowego urlopu. I nie chodzi mi tu o ośrodki narciarskie, gdzie można zaznać czegoś bardziej zbliżonego do naszego oryginalnego wyobrażenia o zimie, ale o miejsca, gdzie od zimy można trochę odpocząć. Chciałabym więc opisać w skrócie trzy zimowe wyjazdy, które pozwoliły mi na chwilę przypomnieć sobie o słońcu.

ZIMA 2020. Nie do końca świadoma apokalipsy, która czyha za rogiem, pojechałam pierwszy raz na sylwestrowy wyjazd wspinaczkowy jako „niewspinacz”. Lotnisko w Neapolu przywitało mnie słońcem, którego nie widziałam w tej ilości od dobrych kilku tygodni. Ponad tydzień spędziłam na Półwyspie Sorretańskim, w pobliżu Amalfi i Positano. Mimo zimnych nocy – Włosi nie uznają do końca koncepcji ogrzewania, tym bardziej w wynajmowanych turystom kwaterach – prawie każdego dnia spotykałam się z piękną wiosenną pogodą, pozwalającą czasem nawet na chodzenie w krótkim rękawie. Oprócz kilku trochę dalszych wycieczek, takich jak wizyta w Pompejach, czy wejście na Wezuwiusz, większość czasu spędziłam na odkrywaniu (i przecieraniu) szlaków zaznaczonych na mapach.cz w pobliżu naszego miejsca noclegowego. Na tym wyjeździe powstała też koncepcja klifingu, czyli turystycznego chodzenia po klifach.

ZIMA 2022. Kolejny stacjonarny wyjazd wspinaczkowy w wersji niewspinaczkowej. Tym razem pojechaliśmy na tak zwane „workation”, czyli pracę zdalną połączoną z urlopem, w okolice miejscowości El Chorro na południu Hiszpanii. „Późna” zima (czyli luty) zagwarantowała nam większość dni pięknej pogody, która pozwoliła na zaliczenie kilku ferrat, wycieczkę do Malagi na churros z czekoladą, turystyczne biegi na 10 km po pracy w pełnym słońcu i moje autorskie spacery po zupełnie nieuczęszczanych szlakach, jakie tylko dało się znaleźć w pobliżu kwatery. A wszystkie te atrakcje kosztem niecałych dwóch dni urlopu.

ZIMA 2023. Styczniowa Sycylia mogła być kolejnym pasmem ciepła, słońca i szczęścia, gdyby wydarzyła się tydzień wcześniej lub tydzień później. Jednak przewalający się nad wyspą front stał się pewnym wyzwaniem, jeśli chodzi o planowanie aktywności pomiędzy deszczem i burzami. Naszą bazą wypadową był półwysep San Vito Lo Capo, położony na zachód od Palermo. Kemping, na którym spaliśmy (w domkach), znajduje się w pięknym miejscu nad samym morzem, lecz w zimie przyciąga jedynie koneserów. W okolicy, oprócz skałek ciągnących się wzdłuż całego wybrzeża, na pierwszy rzut oka wybijają się dwa wzniesienia – Monte Monako, nad samym San Vito, oraz Monte Cofano, na drodze do Trapani. Na oba z nich weszliśmy w ramach tradycyjnych już spacerów po okolicy. Z obu roztaczają się rozległe widoki (na przykład na nadchodzące w naszą stronę burze, co bardzo ułatwiało nam empiryczną meteorologię). Zwiedziliśmy też okoliczne miasteczka, takie jak wspomniane nadmorskie Trapani czy położone na górze, historyczne Erice.

Oczywiście trzeba wspomnieć, że takie ucieczkowe, zimowe wyjazdy wiążą się z poważnymi konsekwencjami, takimi jak szok termiczny czy ogólna niechęć do powrotu. Ale jest to koszt, który jestem w stanie ponieść, jeśli mam we wspomnieniach takie widoki.

Ola Ginter

DZIEŃ Z ŻYCIA WŁÓCZYKIJA

Prolog

Tym razem wymyśliłem sobie wypad łączony – do Bośni i Hercegowiny oraz do Czarnogóry. W wieczór poprzedzający wyjazd odebrałem buty od szewca. Niestety, nie zostały naprawione, ale w tym momencie już było za późno na cokolwiek, więc założyłem, że jakoś dam radę. Następnego popołudnia wyruszyłem w trasę przez Słowację, gdzie złapał mnie nieoznakowany wóz i za nadmiarowe 19 km/godz. zaproponowano mi mandat w wysokości stu euro. Wywiązała się taka rozmowa:

– A dokąd to pan jedzie?
– Do Bośni.
– Do pracy?
– Nie, w góry.
– Sam?!
– Ano, sam.
– Nie boi się pan?
– Nie, pewnie, że nie.
– Ale dlaczego sam?
– Bo inni się boją – uśmiechnąłem się serdecznie.

Popatrzyli po sobie, wymienili kilka zdań.

– Dobra, niech będzie 50 euro…

Cóż mogę powiedzieć – miło mi, że sami między sobą wynegocjowali chyba najniższy możliwy mandat na Słowacji.

Po noclegu na Węgrzech, przeciąłem Chorwację, zatrzymując się następnie w kilku miejscach już na terenie Bośni i Hercegowiny. Zwiedziłem Starigrad Srebrenik oraz Tuzlę, a na kawę stanąłem w miejscu, w którym spałem podczas wcześniejszego wyjazdu do Albanii. Później omyłkowo wpakowałem się do centrum Sarajewa, tracąc sporo czasu w korkach, więc w okolicę Focy dojechałem już po zmroku.

Po minięciu jej nikłych świateł zagłębiłem się w wąwóz Sutjeski, gdzie widać budowę nowej szosy, a stara nie dość że była zaniedbana, to jeszcze dodatkowo zniszczona przez ciężki sprzęt drogowy. Wytrzęsiony przez niezliczone dziury, dotarłem w końcu do Cemerna, gdzie tuż za przełęczą skręciłem w prawo, zgodnie z drogowskazem na Kalinovik. Od celu dzieliły mnie 22 kilometry, kiedy więc po przejechaniu około pięciu stanąłem na jakichś nieoznaczonych rozstajach, stwierdziłem, że nie będę się tłukł po ciemku – resztę dociągnę rano, a teraz trzeba się gdzieś wygodnie umościć. Nie szukałem daleko – byłem przecież w zupełnej dziczy, w rozległych górach Zelengora, z dala od

cd. str. 2

wszelkiej cywilizacji. Termometr pokazywał jeden stopień poniżej zera, szybko zatem przerobiłem wóz na sypialnię i zapadłem w sen – pierwszy na planowanym terenie działania w ramach tegorocznego wypadu.

Zelengora

Przez sen dobiega do mnie jeden raz odgłos przejeżdżającego samochodu, poza tym noc upływa spokojnie, tyle że coraz bardziej kulę się w śpiworze. Mroźny poranek wygania mnie z samochodu – szybkimi ruchami próbuję się rozgrzać, po czym w wyniku krótkiej konsultacji z mapami decyduję się obrać prawy wariant na rozdrożu. Rzut oka na termometr wskazujący trzy stopnie poniżej zera i odpalam silnik.

Droga stopniowo pokonuje wysokość i kiedy wyjeżdżam ponad las, szczyty właśnie rozbłyskują w świetle wschodzącego słońca. Zatrzymuję się na krótkie momenty, żeby chłonąć to „zapalanie szczytów", uwieczniając je obiektywem aparatu. Mijam odbicie opatrzone drogowskazem do źródeł Neretwy, następnie niezbyt gęste skupisko zabudowań, aż wreszcie droga – konsekwentnie się podnosząc – doprowadza na przełęcz. Stoi tu drogowskaz ze szlakiem na Bregoc – najwyższy szczyt Zelengory. To tylko półtorej godziny, ale musiałbym wracać po swoich śladach, mam więc inny pomysł na tę górę.

Za przełęczą droga jest w gorszym stanie – muszę zjeżdżać wolniej, uważając na większe kamienie – w końcu docieram do ruin murowanego schroniska, przy którym stoi porządna drewniana chata. Jest zamknięta, dym z komina nie rośnie i jedynie na pięterku odsłonięte są okiennice. W tej sytuacji przejeżdżam jeszcze mały kawałek dalej, do miejsca, gdzie dwuślad w trawie prowadzi do jeziora. „Prilaz zabranien" głosi napis… Chyba żartują… Przecież to Orlovacko jezero! Zamykam wóz i ruszam piechotą. Już po kilkudziesięciu krokach schodzę na brzeg jeziora, częściowo jeszcze pogrążonego w cieniu otaczających je gór. Spokojna tafla wody, w której przeglądają się łagodne stoki, prowokuje mnie do nieskrępowanego szaleństwa fotograficznego. Obchodzę jezioro dookoła, po czym wracam do samochodu.

Przebieram się stosownie do zamierzonej wycieczki, zostawiam samochód w cieniu, tuż przy kuczy i kilka minut po godzinie dziewiątej wyruszam w trasę. Mam zamiar zobaczyć kolejne jeziora Zelengory, leżące na zachód od mojego aktualnego miejsca. Cofam się odrobinę drogą, którą tu przyjechałem, po czym odbijam od niej w prawo. Tuż za niewielkim grzbietem otwiera się widok na pierwsze z jezior. To Jugovo jezero – niewiele się obniżając, szybko osiągam jego brzeg. Obchodzę wschodni skraj jeziora, dosyć urozmaicony, a następnie brzeg północny, po czym kieruję się na zachód. Kiedy jednak sprawdzam na ściągniętej z sieci mapce przebieg zaplanowanej trasy, widzę, że muszę się odchylić jeszcze bardziej w lewo. O ile do jeziora doprowadził mnie lekko w trawie wydeptany ślad, to teraz poruszam się już zupełnie bez jakiejkolwiek ścieżki.

Podchodzę w górę szerokim wklęśnięciem terenu, osiągając wkrótce przełęcz między Mokriną a Kafeliją. Za nią obniżam się lekko na południe, mijając niewielkie, ale ciekawie w szereg ułożone, leje krasowe, by następnie stopniowo odchylać się bardziej w prawo. Najpierw trafiam na jakieś kozie ścieżki, które z czasem przechodzą w regularny wydeptany ślad. Podchodzę nieznacznie na przełęcz na południe od szczytu Mokrina, mając przed sobą Veliki Zimomor, zaś z samej przełęczy dostrzegam już po lewej stronie taflę leżącego poniżej jeziora. Zatrzymuję się na krótką chwilę, chłonąc roztaczające się stąd widoki, po czym schodzę ponad dwieście metrów w pionie na jego brzeg. To Kotlanicko jezero. Jest nieco większe od Jugovo, co nie zniechęca mnie do obejścia go prawie dookoła – zaczynając przy zachodniej jego zatoczce, podążam do skrajnego południowego punktu, skąd wzdłuż wschodniego brzegu docieram do jego północnego zakończenia. Strzelam przy tym sporo fotek, gdyż jezioro z każdego kąta wygląda inaczej, a zawsze uroczo, mimo iż wiatr burzy jego powierzchnię.

Dojrzewam do drugiego śniadania, a po jego zjedzeniu ruszam w stronę skalnej ściany Wielkiego Zimomora. Podchodzę w kierunku niewielkiego wklęśnięcia terenu, w którym na starych mapach widnieje jeszcze małe oczko stawu – jednak już tylko na mapach – by wkrótce stanąć pod ścianą Zimomora. Tu skręcam w lewo, kierując się skosem w górę tuż poniżej skał. Stosunkowo rzadkie do tej pory i niezbyt duże głazy zaczynają się zagęszczać, przechodząc miejscami w rozległe usypiska, na tyle jednak wrosłe w grunt, że stanowią jego integralną całość. Wkrótce osiągam grzbiet, za nim

w prawo – wierzchołek Wielkiego Zimomora i uznaję go za właściwe miejsce do upamiętnienia swojego tu pobytu. Stąd mam widok zarówno na leżące na południe ode mnie Kotlanicko jezero, jak też na ostatnie, planowane dzisiaj, Stirinsko jezero.

Ze szczytu wracam kawałek po swoich śladach, po czym ruszam na przełaj w kierunku coraz lepiej widocznego jeziora. To największe z jezior na mojej dzisiejszej trasie i to jest jeden z powodów, dla których nie mam co marzyć o zwierciadlanych odbiciach. Drugim jest fakt, że wiatr wieje już w sposób odczuwalny, zatem cała powierzchnia jeziora jest mocno pofalowana i nadzieje na znalezienie chociaż fragmentu spokojnej tafli wody nie są zbyt wielkie. Zadowalam się więc jedynie widokami z południowego brzegu podczas konsumpcji dwóch małych jabłek, po czym ruszam w ostatni etap.

Po tej stronie nie udaje mi się dostrzec najmniejszych nawet śladów ścieżki, ale trawa nie jest wysoka, kieruję się zatem bez żadnych problemów w kierunku wschodniego skraju jeziora, pokonując następnie niewielkie wzniesienie, za którym teren dosyć mocno opada. Dostrzegam poniżej coś na kształt ścieżki, chociaż może to pewien eufemizm; niemniej ktoś lub coś – trudno określić liczbę nóg stworzeń depczących trawy – wyznaczyło nikły, ale zauważalny, ślad. Pojawiają się również zrujnowane niegdysiejsze suchozidy – murki z mniej lub bardziej starannie ułożonych kamieni – zaś pod stopami czasami wyskakują nakrapiane purchawki czy inne kapelusze białych grzybków.

Po chwili poruszam się już po widzianym z góry śladzie, który z bliska traci na wyrazistości. Tym bardziej zaskakuje w którymś miejscu, namalowany zapewne wiele lat temu, szlak w kształcie kółeczka. Podchodzę blisko kamienistych stoków szczytu Osredak, lawirując pomiędzy pojawiającymi się lejami oraz zapadliskami krasowymi – niewielkimi, wymagającymi czasem jednak zwiększonej ostrożności. Moja – że tak ją nazwę – ścieżka dzieli się na kilka jeszcze słabiej widocznych śladów, chwilami praktycznie zupełnie się traci, to znowu się pojawia w wyniku złączenia szlaków dwóch czy trzech par sarnich kopytek.

Na bardziej stromym zejściu chwilami pojawiają się jakby zakosy, chociaż może mi się tylko tak wydaje? Bo przecież jaka sarna pokonywałaby stok zakosami? A może to ślady owiec, które skubiąc trawę, poruszały się skosem to w jedną, to w drugą stronę? Tak sobie dywagując, szukam skojarzeń może z archeologiem, który stawia hipotezy, nie mając prócz intuicji nic na ich poparcie…

Po obniżeniu przemieszczam się z kolei po prawie płaskim dnie doliny, by po chwili zyskać minimalnie na wysokości i stanąć na łagodnej przełączce. Pode mną kolejny dół, zamknięty po drugiej stronie ciemną plamą lasu. Pojawia się lekka obawa – o ile w terenie bezdrzewnym łatwiej się poruszać bez ścieżek, o tyle w lesie mogą wystąpić pewne trudności. Schodzę, starając się trzymać kontakt wzrokowy ze sporadycznie występującym, niepewnym śladem, miejscami ewidentnie zarośniętym już drzewkami bądź rozłożystymi krzewami.

W sumie nie osiągając dna doliny, trzymam się prawej strony, a tuż przed wejściem do lasu

cd. str. 3

ścieżka robi się zdecydowanie wyraźniejsza, a nawet pojawiają się ślady czerwonej farby. Sam las okazuje się przyzwoicie rzadki, zaś szlak występuje coraz częściej – do tego stopnia, że w którymś momencie widzę z jednego miejsca aż cztery czerwone kółeczka. O dziwo, znajduję wkrótce kilka wyraźnie świeżo namalowanych znaków – ciekawe dlaczego jest ich zaledwie kilka?

Po chwili wychodzę z lasu na szerokie polany i po przecięciu jeszcze krótkiego leśnego odcinka wychodzę wprost na kuczę i zaparkowany pod nią samochód. Koniec trasy – zrzucam plecak, wyciągam bar kawowy. Kiedy już sączę kawkę, na niebo wychodzi coraz więcej chmur. Nie potrafię złapać zasięgu, nie dowiem się, jaka pogoda czeka mnie jutro, ale na szczęście słyszę nadjeżdżający samochód. Zatrzymuję go, żeby zasięgnąć informacji – okazuje się, że idzie kisza. Skoro deszcz, to nędza… znaczy, że planowany na kolejny dzień Bregoc musi wypaść z planów.

Zastanawiam się, co w tej sytuacji robić. Podobno bardziej na południe ma być pogodnie, ale bardziej na południe jest już… Czarnogóra. Chwila wahania… właściwie dlaczego nie? I tak miałem ją w planach, zatem niech będzie. Zostawiam sobie Zelengorę na kolejny raz – jestem spokojny, że ten raz na pewno się przydarzy – pakuję się i odjeżdżam z powrotem na południe. Jeszcze zanim dojadę do szosy, spadną z nieba pierwsze krople, po czym ulewa zacznie się rozkręcać. Pociągnę jeszcze zalewanym deszczem asfaltem, by skręcić z niego w którymś miejscu i zanocować blisko szosy, ale jednocześnie być osłoniętym od niej pasem krzaków. Nawet uda mi się zrobić szybki obiad, nie moknąc przy tym za bardzo, po czym nastąpi tradycyjny wieczór przy piwku, w trakcie którego ustalę konkretny kierunek jutrzejszej jazdy oraz przybliżoną trasę następnej wędrówki – już w Czarnogórze.

Wojtek Spała

BLACHOWANI 2023

Jagoda Bosek, blacha 431

Miłośniczka gór, przyrody, ziołolecznictwa, planszówek i kotów, zwłaszcza czarnych! Chętnie zapuszcza się w chaszcze wszelakie w poszukiwaniu przygód i cennych gatunków roślin. W przypadku widoku przestronnego jednakowoż, to nie roślinki, lecz małe pipanty w krajobrazie przyciągną jej wzrok i spokoju nie dadzą. W razie potrzeby ziółkami i innymi terapiami chętnych chętnie podkuruje. Od strawy dobrej wszelakiej i napitków „ku zdrowotności" nie stroni, a śpiewem obfitym okrasza!

Paweł „Blejd" Blajda, blacha 429

Kocham góry od dziecka. Gdy rodzice zabierali mnie na piesze wycieczki po Tatrach i Beskidach w seledynowym nosidełku z Alpinusa, już wtedy chciałem się z niego wydostać i zdobywać góry o własnych siłach. Mój zapał nigdy nie osłabł. I gdy tylko wybrałem się na studia – chciałem chodzić po górach więcej, wiedzieć o nich więcej, ale również poznać podobnych do mnie ludzi – dzielących te same pasje!

Wtedy usłyszałem o kursie przewodnickim… co prawda dopiero kilka lat po studiach ukończyłem kurs – ale tym razem z pełnym zaangażowaniem i energią. Moje inne pasje nie są całkiem odmienne. Jestem geologiem i uwielbiam dawne skały oraz ukryte w nich zagadki. Otoczony przyrodą czuję się najlepiej.

Do tego wszystkiego z przyjemnością pogram na gitarze i pośpiewam razem z Tobą górskie piosenki.

Bartosz Gajowski, blacha 430

Na co dzień pracownik jednego z elektromarketów, po pracy zaś miłośnik eksploracji gór, zarówno w wersji pieszej, jak i z pozycji rowerowego siodełka.

Prywatnie ojciec dwóch synów, który z uporem maniaka krzewi swoją pasję w młodszym narybku. Gdyby miał znaleźć swoje miejsce na Ziemi, to zdecydowanie w Bieszczadach, z dala od cywilizacji, ale jednak koniecznie z zasięgiem internetu i zasilaniem dla ukochanych gadżetów.

Kasia Pypno, blacha 433

Na kurs trafiłam przypadkiem. To było zaraz po lockdownie, a ja chciałam poznać ludzi, którzy chodzą po górach. Na co dzień zajmuję się tak wieloma rzeczami, że nigdy nie chciałam na kursie zostać dłużej.

A na pewno nie miałam zamiaru podchodzić do pierwszych cząstkowych egzaminów. Po kilkumiesięcznej kontuzji kolana nie było mowy o tym, żeby zacząć zdawać egzaminy drugiej tury, podobnie jak o tym, żeby podejść do egzaminu wewnętrznego. Wszyscy wiemy, jak to się skończyło. Są jednak w moim życiu rzeczy stałe i niezmienne – relacja z cebulą nigdy nie awansowała do poziomu wzajemnej tolerancji, a śpiewanie i granie na instrumentach zawsze było najlepszym sposobem na spędzenie wieczoru. Od teraz na tej liście pojawia się też harnasiowanie. Arrr!

Alicja Janicka, blacha 427

Ala jest osobą, której nie da się opisać w kilku zdaniach, gdyż gromadzi w sobie nieskończoną liczbę talentów!

Na co dzień poważna Pani Technolog opracowująca tajemne przepisy na słodkości, które rozpieszczały nasze podniebienia podczas wyjazdów! Inspirująca nas do odkrywania nowych smaków i przygotowywania własnych przetworów.

Zawsze pełna energii, aktywnie działająca w szeregach ZHP. Niestrudzenie wspierająca swoich podopiecznych o każdej godzinie dnia i nocy, gotowa na udzielenie pomocy i wsparcie dobrą radą. Organizatorka licznych imprez i szalonego gotowania dla armii harcerzy – 100 porcji pierogów?! – dla Ali to nie problem.

W ramach wyciszenia tlącej się w niej energii i żądzy przygód w wolnym czasie relaksuje się, szydełkując. Kocha muzykę, realizuje swoją pasję śpiewając w chórze. Jest też doskonałym kompanem nocnych śpiewanek podczas górskich wędrówek; zawsze dawała się namówić na „jeszcze jedną", a wykonywanie z nią pieśni „Koło Jana" na zawsze pozostanie miłym wspomnieniem.

Alicja jest fantastycznym przewodnikiem, jej pęd do wiedzy jest niepohamowany. Co więcej, posiada niesamowity dar dzielenia się nią podczas oprowadzania wycieczek, opowiadając z pełnym zaangażowaniem i pasją. Miłość do gór nie ogranicza się jednak tylko do Beskidów, jej serce skradły również Sudety, a w szczególności Masyw Ślęży.

Pomimo mnóstwa zainteresowań i zajęć, Ala zawsze ma czas, aby wspomóc innych. Jest bardzo ciepłą i dobrą istotką, której promienny uśmiech niejednokrotnie napawał optymizmem podczas trudniejszych chwil.

Marcin Mikołajczyk, blacha 428

Marcin – wiecznie zajęty stomatolog, ratownik, kursant, mąż i ojciec w jednym.

Uwielbia Beskid Żywiecki, dobry bimber i ogórki kiszone Kleryka.

Wspomoże podczas niefartownych wypadków w okolicy Hali Miziowej. Zawsze można na niego liczyć, nigdy nie odmówi pomocnej dłoni. Wspomóc i ogrzać to jego powołanie.

Cierpi na psychozę maniakalno-panoramkową. Ze względu na upodobania zwany przez Przyjaciół Panoramixem.

Ola Pilorz, blacha 435

Uwielbiam góry „od zawsze" i o każdej porze roku, moją pasją są też podróże – te bliskie i dalekie, biegówki i morsowanie! Wolny czas spędzam najchętniej aktywnie, ale nie stronię też od towarzystwa dobrych ludzi, książek, filmów i muzyki.

Zawodowo pracuję jako nauczyciel i chętnie dzielę się z innymi moim zamiłowaniem do języków obcych i ciekawością świata – przede wszystkim przyrody.

Na kursie szczególnymi momentami były dla mnie wspólne wyjazdy ze śpiewankami do późnej nocy, chaszczowanie po pas w pokrzywach i innym zielsku w Bieszczadach… i „olśnienie panoramkowe" na Grandeusie!

TO BYŁO

✔ 4–5.02 Rajd Zimowy z metą w Chacie na Zagroniu. Z powodu trudnych zimowych warunków trasy zostały połączone i skrócone. Udział w rajdzie wzięło ok. 40 osób. Krótka relacja w następnym numerze MM.

✔ 25–26.02 Blachowanie kursu 2021/23 odbyło się w schronisku na Szyndzielni.

TO BĘDZIE

❋ 7.03 Rozpoczęcie kursu przewodników beskidzkich SKPG „Harnasie" 2023/25. Kurs poprowadzą: Sebastian Lenartowicz, Magda Przybyłowska i Bartłomiej „kruczek" Cisowski.

Klaudia Odrozek, blacha 434

Klaudia – dobry duszek kursu, jedna z „kursowych ogarniaczy". Przejęta od „jełopów", bardzo szybko stała się członkiem kursowej rodzinki. Prywatnie chemiczka, miłośniczka wszystkiego co zielone, wolny czas spędzająca najczęściej w górach. Zaraz po Beskidach jej drugą miłością są Sudety. Niech Was nie zwiedzie jej uroczy uśmiech! Cięte riposty to jej specjalność!

Małgorzata Kordiuk, blacha 432

Miłośniczka nie tylko gór, ale również roślin, drewnianych kościołów i cerkwi oraz czekoladowych pomarańczy. Wyjazd bez kilkuset zdjęć jest dla niej wyjazdem straconym, dlatego zawsze kroczy w ogonie wycieczki. Uwielbia zgłębiać wiedzę potrzebną i niepotrzebną wszędzie i o każdej porze. Wielbicielka cudzych psów rasy border collie oraz rozbisurmaniony kursowy spamer.

UWAGA! Kolejność prezentacji blachowanych nie wynika ani z numerów blach ani z alfabetu, lecz jest wynikiem rozwiązania dość skomplikowanej układanki zdjęć i tekstów oraz układu kolumn Mammuthusa.